

Zdecydowana większość Polaków w latach niewoli komunistycznej była patriotami Polski niepodległej. Oznaczało to umiłowanie Ojczyzny suwerennej, utożsamianej z II Rzeczpospolitą ze Lwowem i Wilnem. Kraj bez tych miast, z granicą na Bugu, był dla ówczesnych Lechitów tworem tak sztucznym, jak dla obecnych Polaków byłby bez Krakowa czy Poznania.

Zabór Kresów Wschodnich przez Sowiety wywołał powszechne oburzenie Polaków co, w połączeniu z oporem przeciwko narzuconemu nam przemocą ustrojowi, stało się przyczyną powszechnej nienawiści naszego Narodu do moskiewskiego okupanta.

„Za Katyń, za Sybir, za Wilno, za Lwów zapłaci Zapory piechota” – tak ówczesny polski gniew wyrażał Marsz Oddziału majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory”.

Sprzeciw wobec gwałtu zadanego Polsce był tak wielki, a poczucie krzywdy tak bolesne, że nasi dziadowie oczekiwali wybuchu III wojny światowej, w wyniku której Sowietci mieli zostać wyrzuceni z całości ziem polskich – od Odry na zachodzie po Zbrucz na wschodzie, oraz przywrócone miało być Polakom poczucie ładu międzynarodowego i sprawiedliwości dziejowej. Wyrazem pragnień ulicy stała się rymowanka: „Jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa. Druga bomba, ale silna i wrócimy znów do Wilna.”

Należy zatem skonstatować, że przez cały okres PRL Naród Polski żądał powrotu w granice Ojczyzny Kresów Wschodnich. Oczekiwania te były jeszcze wyraźne w okresie pierwszej „Solidarności”, a dawali im wyraz w swoich wypowiedziach działacze tego ruchu.

Także w pierwszych latach III RP okrągłostołowi politycy musieli ukrywać przed krajową opinią publiczną, że **w 1989 r. Michaił Gorbaczow zaproponował na spotkaniu w Moskwie z najważniejszym przedstawicielem ówczesnego PRL-u, zwrot Ziem Wschodnich w dwóch wersjach. Pierwsza: zwrot Wilna, Lwowa i Krzemieńca; druga - okręg grodzieński z puszcą białowieską i dawne woj. lwowskie z zagłębieniem naftowym. Powodem tej propozycji było unieważnienie umów jałtańskich i chęć wzajemnego zrzeczenia się roszczeń o odszkodowania. Sprawa ta jest najbardziej tajnym sekretem trzeciej Rzeczypospolitej, gdyż nasze elity zamiast zabiegać o Lwów i Stanisławów poparły pomarańczową rewolucję, na której czele stał zwolennik polakobójców spod znaku UPA, Wiktor Juszczenko, który ogłosił już jako urzędujący prezydent, Stepana Banderę bohaterem Ukrainy! Krążą w obiegowej opinii publicznej przekazy, że nawet jeden z okrągłostołowych polityków prosił Gorbaczowa, aby nie upublicznił jakichkolwiek możliwości zwrotu Polsce Lwowa i Stanisławowa, bo to mogłoby doprowadzić do odrodzenia ruchu narodowego w Polsce, który jest anty-unijny, a wszystkie strony okrągłego stołu uzgodniły, że Polska przystąpi do UE.**[1]

„Nowe”, kontraktowe władze III RP zaczęły straszyć Polaków, jakoby żądanie przywrócenia legalnej granicy z Ukrainą i Białorusią, ustanowionej traktatem pokoju w Rydze w 1921 r., skutkować będzie wysunięciem roszczeń niemieckich do Pomorza i Śląska, jakkolwiek Niemcy były wówczas podzielone na dwa państwa i stacjonowały tam amerykańskie wojska.

Ponadto „elity”, kierując się zamiarem obdarowania Kresami Wschodnimi krajów ULB, potęgowały lęk Polaków przed imperializmem rosyjskim, choć imperium sowieckie właśnie się rozpadało.

Rezygnacja z Kresów Wschodnich podyktowana była taktyką, przy pomocy której „elity” III RP zamierzały osiągnąć zupełnie inne cele od oficjalnie deklarowanego zapewnienia Polakom bezpieczeństwa. Chodziło tu głównie o spacyfikowanie polskiego patriotyzmu, tożsamości i solidarności narodowej, w imię których to wartości Naród Polski domagał się restytucji Kresów Wschodnich. Solidarność z rodakami na Kresach w sposób nieuchronny skutkowałaby bowiem zjednoczeniem Polaków pod sztandarem interesu narodowego oraz postawieniem pytania o legalność i zasadność władztwa nad Polską „elit”, które tej solidarności i temu interesowi się przeciwstawiają.

To zatem obawa „elit” w Polsce przed zagrażającym ich uprzywilejowanej pozycji „polskim nacjonalizmem”, a nie troska o dobro Narodu Polskiego, jest główną przyczyną odrzucenia przez nie takiej polityki, która mogłaby doprowadzić do odzyskania przez nasz Kraj ziem wschodnich. To także kolidujący z polską racją stanu interes „naszych elit” jest źródłem bezradności i bezsilności Państwa Polskiego wobec naruszających prawa Polaków na Kresach krajów ULB.

Patriotyzm Polski niepodległej jest więc dla „naszych elit” niewygodny dlatego, iż dążenie Narodu Polskiego do odzyskania Kresów Wschodnich nakazywałoby władzom państwowym prowadzenie takiej polityki zagranicznej, która celowi temu by długofalowo sprzyjała. Tymczasem nasza klasa polityczna preferuje rozwiązania stające temu pragnieniu na przeszkodzie: rozbrojenie Państwa Polskiego, spętanie go uczestnictwem w Pakcie Północnoatlantyckim oraz w Unii Europejskiej.

Wymknięcie się naszego społeczeństwa z zastawionej nań pułapki byłoby niekorzystne dla interesów grupy władającej Polską, gdyż oznaczałoby brak jakiegokolwiek zewnętrznego (sowieckiego, amerykańskiego bądź brukselskiego) gwaranta jej przywództwa nad Narodem Polskim.

Nie może być więc mowy o uczynieniu z Polski kraju silnego i suwerennego oraz o jego odbudowie w prawie uznanych granicach od Odry i Nysy Łużyckiej po Zbrucz tak długo, jak „elity” będą straszyć, w zależności od potrzeby chwili, Niemcami bądź Rosją oraz ogłupiać polski lud.

Skutkiem osłabienia wiedzy historycznej, świadomości narodowej i solidarności Polaków po formalnym „upadku”

PRL jest wytworzenie się u znacznej części Polaków takiego patriotyzmu, który odpowiada interesom nowych-starych „elit”, a który można nazwać „patriotyzmem à la PRL”.

Patriota à la PRL sądzi, że Polska to wyłącznie terytorium byłej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pomiędzy Odrą a Bugiem, a o polskości Kresów Wschodnich wie niewiele i ziemie te go nie obchodzą. Skoro bowiem – jak uważa – nie ma ich w granicach naszego Państwa (PRL-u i III RP) już tyle lat, to przestały one – w jego mniemaniu – być Polską.

Patriota à la PRL bezrefleksyjnie powtarza również tezy gieroyciowskiego mitu o międzymorzu bałtycko-czarnomorskim jako „gwarancji niepodległości Polski”. Uważa, że bez niepodległej Ukrainy, Litwy i Białorusi (tj. krajów na obszarze których swoje interesy mają Rosjanie) nie będzie suwerennej Polski, przy czym nie dostrzega, że niepodległość odebrała nam nie Rosja, lecz Unia Europejska. Gotów jest co prawda z pełnym oddaniem walczyć o suwerenność Rzeczypospolitej, tyle że nie z tymi, którzy nas jej faktycznie pozbawili. Stał się więc podobny do Don Kichota z La Manchy, co mierzył się z wiatrakami ulegając halucynacji, że są to potwory. Absurd tej walki jest tym większy, że jej skutkiem nie będzie Lwów polski, ale ukraiński Lviv.



źródło: <http://www.hiszpania-apartamenty.pl/przewodnik-po-hiszpanii,don-kichot-z-la-mancy,923.html>

Patriota à la PRL jest w istocie ofiarą sprytnie narzuconej mu przez „elity” perspektywy banderowskiej, kominternowskiej[2] i globalistycznej, które w kwestii polskich ziem wschodnich są zupełnie zbieżne. Patriota à la PRL będzie zatem toczyć boje z przejawami patriotyzmu Polski niepodległej, nie godzącego się na ukraińską okupację Lwowa oraz na żmudzińską okupację Wilna. Patriota à la PRL daje się nieść antyrosyjskiej histerii, sterowanej przez „nasze elity” i ich zachodnich mocodawców. Nie może też pojąć, że wojska amerykańskie, które mają rzekomo chronić Polskę przed rosyjskim imperializmem, i na których przybycie nad Wisłę daje przyzwolenie, nie będą walczyły o sprawę polską. Są one bowiem wojskami supermocarstwa skolonizowanego przez interesy żydowskich globalistów – tzw. Wysokiej Finansjery.[3]

Patriota à la PRL nie rozumie, że nasz Kraj oraz reprezentujące dążenia syjonizmu USA mają zasadniczo sprzeczne interesy i że siły amerykańskie w III RP będą spełniać taką samą rolę, jak armia sowiecka w PRL, że

nie tyle będą nas bronić przed Rosją, co staną się żandarmem uniemożliwiającym Polsce prowadzenie niezależnej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Obecność tych wojsk pomiędzy Bałtykiem a Karpatami może być bowiem wykorzystywana dla nacisków na polskie władze – choćby w celu wypłacenia odszkodowań za mienie pożydowskie. Poza tym nie wiadomo po której stronie stanęłyby w przypadku ewentualnej interwencji Warszawy na Śląsku, gdyby władzę przejęli tam separatyści.

Operowanie antyrosyjską (lub jakąkolwiek inną) histerią i zarządzanie lękiem poszczególnych ludów najbardziej służy globalistom, a nie zapewnieniu bezpieczeństwa państwom narodowym. Prowadzi to mianowicie do takiego nastawienia społeczeństw, że wyrzekają się one suwerenności narodowej bez specjalnej zachęty ekonomicznej czy też presji politycznej.

W wyniku polityki dezinformacyjnej sterowanej przez „międzynarodowe” agencje informacyjne, a faktycznie skupione w rękach Wysokiej Finansjery, kolejne kraje zgłaszają chęć przyłączenia się do NATO, a poparcie dla członkostwa w Unii Europejskiej wśród spętanych przez nią narodów uzyskało nie notowany dotąd poziom.

Patriota à la PRL jest wytworem „internacjonalistycznych” nauczycieli. Godzi się na takie samoograniczenie polskich interesów, aby nie naruszały one dążeń innych narodów. Ukształtowany przez „elity”, które pouczyły go, że odzyskanie przez niepodległą Rzeczpospolitą Śląska Cieszyńskiego w 1938 r. było „haniebnym rozbiorem Czechosłowacji”, nigdy nie wyciągnie ręki po Lwów i Wilno, nawet gdyby zaoferowały nam je te mocarstwa, które je Polsce odebrały. Byłoby to przecież „rozbiorem Ukrainy i Litwy”, „pokrzywdzeniem” Ukraińców i Żmudzinów, a ponadto „ruską intrygą”.

Nie sposób jednak uwierzyć, że patriota à la PRL nie odczuwa niekonsekwencji serwowanej mu propagandy.

Pierwszy dysonans poznawczy wynika niewątpliwie z tego, że z tych samych źródeł patriota à la PRL dowiaduje się, że polski chrześcijański nacjonalizm jest zły, a ludobójcze szowinizmy innych narodowości (Ukraińców, Żmudzinów) – z racji ich antyrosyjskiego oblicza – uzasadnione i usprawiedliwione.

Te same „autorytety” przekonują go o podzielaniu przez Ukraińców uznanych przez nas wartości i że współczesny banderyzm nie jest wymierzony w Polskę i Polaków. Jednocześnie zaś odwodzą go od pomysłu rewindykacji przez Polskę Lwowa, bo co zrobimy z t y m i Ukraińcami, sugerując, że niektórzy z nich to rezuny, mordercy Polaków. A zatem – jeżeli dobrze Polsce życzymy, to zostawmy lepiej Lwów Ukraińcom.

Ponadto, obserwując zaciekłość, z jaką globalizm zwalcza poczucie narodowe małych i średnich etnosów, można założyć, że walka Zachodu z Moskwą o Ukrainę zakończy się, po usunięciu znad Dniepru wpływów Rosji, realizacją tam analogicznie antynarodowego scenariusza, jaki jest wdrażany także u nas. Z dużą dozą prawdopodobieństwa wypada przyjąć, że podejmowane będą działania mające na celu rozmontowanie ukraińskiej świadomości narodowej, nota bene stosunkowo młodej i pozbawionej historycznych podstaw.

Obecnie bowiem szowinizm ukraiński pobudzany jest przez Zachód wyłącznie z powodów instrumentalnych.

Skoro więc – może zastanawiać się patriota à la PRL – celowa ma być likwidacja narodowości ukraińskiej w europejskiej Ukrainie, to dlaczego nie można skutecznie przeprowadzić denazyfikacji banderowców i demontażu integralizmu ukraińskiego w ramach polskiego województwa lwowskiego czy stanisławowskiego?

Budzi też zapewne zdumienie patrioty à la PRL to, że „elity” w Polsce bez żadnego zahamowania obdarowały Ukraińców polskim Lwowem, a bronią jak niepodległości ukraińskiego statusu Doniecka i Odessy.

I dlaczego w końcu „elity” sugerują, że posiadanie ludności ukraińskiej przez Polskę byłoby dla nas niebezpieczne, podczas gdy nie dostrzegają one niczego szkodliwego dla Kijowa w dążeniu do zbrojnego opanowania Doniecka, Ługańska, Charkowa i Odessy, gdzie żyje wielomilionowa społeczność rosyjska?

Wyjałowienie umysłów, będące wynikiem perswazji „elit” na szkodę ogłupionej masy, będącej niegdyś dumnym Narodem Polski, przeraża. Niektórzy Polacy sparaliżowani przez internacjonalistyczny patriotyzm à la PRL skaczą do oczu patriotom Ojczyzny niepodległej, domagającym się realizacji na Wschodzie polskiego interesu narodowego, a nie dążeń Ukrainy, Republiki Litewskiej i innych państw.

Polityka międzynarodowa kieruje się swoimi odwiecznymi prawidłami, którymi są: rywalizacja o własne narodowe interesy, o ziemię i dobra naturalne, a nie o jakieś utopie.

Patriota à la PRL stał się zatem marionetką w rękach obcych graczy. Jest też stronnikiem – jakkolwiek nieświadomie – nowego ładu światowego, w którym decyzje podejmowane będą bez udziału narodów przez „europejską” i globalistyczną elitę, a wykonywane przez podporządkowanych jej sprzedajnych technokratów.

Tymczasem patriota Ojczyzny niepodległej uważa, iż Polska nie ma stałych wrogów ani przyjaciół, ale niezmiennie interesy. Ma w sercu Lwów polski, a nie ukraiński Lviv. W związku z tym zawrze sojusz z każdym państwem w celu realizacji polskiej racji stanu. Odnosi się to także do krajów okupujących nasze ziemie wschodnie.

Patriota Polski niepodległej nie będzie jednak wyruszał na wojnę z Rosją tylko dlatego, że nawołuje do tego lobby ukraińskie w Polsce i sprzymierzone z nim środowisko „Gazety Wyborczej”. Tym bardziej, że istnieją przesłanki do nawiązania współpracy właśnie z Moskwą – w szczególności w zakresie ustabilizowania sytuacji na Ukrainie z uwzględnieniem interesów polskich, wspólnej obrony przed agresją gender, globalizmu i dominacją Wysokiej Finansjery.

Patriota Polski niepodległej weźmie wszelako pod uwagę fakt, że rzesze naszych rodaków uległy obecnie

trendowi patriotyzmu à la PRL i antyrosyjskiej hysterii. Dlatego też, dla uniknięcia rozdarcia pomiędzy oboma grupami polskich patriotów, zdecydować się raczej odłożyć propozycję współdziałania z Federacją Rosyjską na dalszą przyszłość, gdy kraj ten nie będzie już wywoływać tak silnych emocji rodaków. Należy natomiast uzyskać od patriotów à la PRL zgodę na odrzucenie pomysłów o sojuszu z Ukrainą i Republiką Litewską kosztem polskich Kresów Wschodnich. Nie wolno też zgodzić się na to, aby pod pozorem zapewnienia Polakom bezpieczeństwa, pozbawiono nasze Państwo resztek suwerenności i abyśmy, bez oczywistych własnych korzyści, uczestniczyli w kampaniach przeciwko krajom i narodom sprzeciwiającym się agresywnej polityce USA.

Na szczęście są inne niż Rosja, Ukraina i Republika Litewska kraje, które nie mają sprzecznych z nami interesów i nie kolonizują polskich ziem, a zarazem sprzeciwiają się eksploatacji ekonomicznej narodów przez „międzynarodową” finansjerę i ideologicznym truciznom rozlewanych przez Zachód.

Dla umożliwienia podjęcia przez Lechitów merytorycznej, a nie emocjonalnej dyskusji o roli innych krajów dla Polski, należy powołać Instytut Polityki Polskiej z kadrami niesprzedajną, kierującą się niewątpliwie polskim interesem narodowym. Instytut mógłby łączyć zadania placówki naukowo - badawczej z kompetencjami wywiadowczymi, aby dysponować całkowicie niezależnymi i wiarygodnymi informacjami źródłowymi.

Dobrze by również było uzyskać konsensus obu grup patriotów, aby ustalenia i rekomendacje tej wyspecjalizowanej agendy stały się miarodajne dla strategii informacyjnej i edukacyjnej naszego Państwa oraz, aby wytyczały one politykę międzynarodową polskiego rządu. Tylko dzięki takim rozwiązaniom możemy uniknąć sytuacji, w której obce siły sterują emocjami naszych rodaków, szcując nas na narody, z którymi nie mamy lub nie musimy mieć strategicznie sprzecznych interesów, a oczywistych wrogów Narodu Polskiego przedstawiając jako naszych partnerów i sojuszników.

Konieczność oparcia polskiej polityki zagranicznej na własnych ustaleniach wynika z faktu, że ilość i waga „omyłek” popełnionych przy jej prowadzeniu przez wszystkie rządy III RP jest ogromna i przyniosła Ojczyźnie niepowetowane straty. Dotyczy to w szczególności polskich interesów narodowych na Kresach Wschodnich. Głównym powodem dotkliwych porażek naszej polityki jest tu nieumiejętność rozpoznania istoty polskiej racji stanu oraz wynikający z tego niewłaściwy dobór, przez postpeerelowską kadrami polityczną, sojuszników dla Rzeczypospolitej.

Polska klasa polityczna wykazuje się także, czy to z premedytacji czy z konformizmu, albo też z braku potrzebnych walorów intelektualnych, całkowitą ignorancją interesów narodowych naszych sąsiadów i zerowym zmysłem dyplomatycznym, niezbędnym dla skutecznej realizacji celów własnego [?] Narodu. Stąd też patrioci Polski niepodległej nie mogą pozwolić, aby poczynania owych „strategów” wobec Rosji, Ukrainy, Republiki Litewskiej i innych krajów w dalszym ciągu opierały się na ideologicznych mitach typu giedroycizm lub „europeizm”. Działania Państwa Polskiego koniecznie muszą zatem zostać skorygowane poprzez wnikliwą analizę własnego interesu narodowego w tych państwach.

Dla przykładu: przymierze z szowinistami ukraińskimi ułatwia wprawdzie wojowanie z Kremlem, ale uniemożliwia odzyskanie Wołynia i Małopolski Wschodniej, które wbrew traktatowi pokoju zawartemu w Rydze w roku 1921 przywłaszczyła sobie Republika Ukraińska. Nadto cenę tego sojuszu stanowi nierozliczenie ludobójstwa OUN-UPA, co jest niedopuszczalne nie tylko z punktu widzenia etycznego, ale i z racji tego, iż naraża nasze Państwo na lekceważenie przez inne małe narody w Europie Środkowej.

Żadnych też korzyści nie przynosi Polsce „strategiczne partnerstwo” z Republiką Litewską, a daje ono Żmudzinom przyzwolenie na wynaradawianie i rugowanie Wilniuków z ziemi, fałszowanie historii Litwy, zwalczanie polskiej kultury oraz zacieranie śladów naszej wielowiekowej obecności w Wielkim Księstwie Litewskim. Skutkiem polityki polskich władz jest to, że wileńscy Polacy przestali już wnosić skargi na żmudziński ucisk społeczny i narodowy do marionetkowego rządu w Warszawie, a zaczęli orientować się na podmiot realny, którym jest mocarstwo rosyjskie.

Nie może być argumentem, że „nie czepiajmy się Ukrainy, skoro Rosja też za zbrodnie na Polakach nie przeprosiła”, bo jednak Moskwa przyznała, choć w sposób nie w pełni gojący polski ból, że Katyń był dziełem ZSRS. Ponadto należy oddać sprawiedliwość, że bez sowieckiego zwycięstwa nad Niemcami Polska nie odzyskałaby Pomorza, Śląska, Warmii i Mazur. I trzeba też przyjąć do wiadomości, że – jak utrzymuje dr Jan Ciechanowicz powołując się na dr hab. Dorę Kacnelson – Rosjanie złożyli polskim władzom w roku 1989, tj. w przededniu rozpadu ZSRS, propozycję zwrócenia części Kresów Wschodnich, ale to „nasze elity” zamierzenie to cichaczem storpedowały.[4] Choć więc mamy uzasadnione historycznie powody do dystansu wobec Rosji, to wypada mieć też na uwadze, że po zwrocie Polsce Wilna i Lwowa polskie urazy do tego państwa znacznie by zmalały. Nie leży to jednak w interesie dominujących w naszym Państwie „elit”, gdyż niechęć Polaków do ojczyzny Puszkina istotnie ułatwia objęcie Polski kuratelą Waszyngtonu i Brukseli.

Poza „elitami”, których trzon wywodzi się z sowieckiej agentury osadzonej w PRL dla zniewolenia naszej Ojczyzny, a która po uwolnieniu się Rosji z kleszczy bolszewizmu musiała znaleźć sobie nowego pana, wrogość Polaków do kraju nad Wołgą podsycają umiejscowione w wielu polskich instytucjach, w szczególności w Sejmie, na uniwersytetach i w IPN-ie, osoby o rodowodzie banderowskim. Blokują one również dyskusję o zagrożeniach, jakie niesie dla Polski szowinizm ukraiński. Szczególnie wymowne jest tu torpedowanie przez banderowców habilitacji dr Lucyny Kulińskiej, która jako jedyny polski pracownik naukowy zajmuje się ludobójstwem OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Zdaniem przewodniczącego Kresowego Ruchu Patriotycznego pułkownika Jana Niewińskiego, źródeł wpływów banderowskich w obecnej Polsce należy upatrywać w działalności agentury państw anglosaskich w PRL. Amerykanie i Brytyjczycy zaangażowali do swojego wywiadu w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wielu bandytów z OUN-UPA, zbiegłych w latach 1944-45 do zachodniej części Niemiec przed nacierającą Armią Czerwoną. Po rozpadzie Układu Warszawskiego i przystąpieniu III RP do NATO agenci ci, już jako „sojusznicy” i obywatele zaprzyjaźnionych z nami państw: głównie Stanów Zjednoczonych i Kanady, uzyskali możliwość

niekontrolowanego wykorzystywania swoich kontaktów operacyjnych w naszym Kraju w interesie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów[5]. Ich działalność zmierza do podsycania nastrojów antyrosyjskich w Polsce, blokuje badanie i upamiętnianie zbrodni OUN-UPA na Kresach Wschodnich oraz neguje ich ludobójczy charakter.

Banderowcy promują też u nas utopię jagiellońską w duchu Jerzego Giedroycia. Nie po to jednak, by nowa Rzeczypospolita realnie powstała, ale po to tylko, by sparaliżować polski interes narodowy na Kresach Wschodnich, a naszą politykę zagraniczną wyprowadzić na manowce.

Banderowcy mają w tej strategii sprawdzonego sojusznika w postaci wpływowego środowiska „Gazety Wyborczej”.

Promotorami banderyzmu w Polsce są również partie polityczne uważane za centroprawicowe.

Nie może więc dziwić zapraszanie do Polski polityków nazistowskich z Kijowa, którzy publicznie negują fakt ludobójstwa Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

To tylko dzięki „naszym elitom” banderowcy doprowadzili też do wydania przez Senat III RP **uchwały z dnia 3 sierpnia 1990 r. potępiającej akcję „Wisła”[6] oraz podjęli próbę** napiętnowania powojennych wysiedleń Ukraińców z Podkarpacia przez polski Sejm na przełomie 2012/2013 r.[7]

Jeżeli więc powstał wspólny front banderowców z Ukrainy z ich sojusznikami w Polsce, to należy skonstatować, że ci Polacy, którzy fałszują albo usprawiedliwiają zbrodniczą działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów - Ukraińskiej Powstańczej Armii, winni za to ludobójstwo wziąć także odpowiedzialność.

Polski interes narodowy może być również sprzeczny z zamierzeniami Kremla. Zostanie on jednak przez Rosję bezpośrednio naruszony dopiero wówczas, gdy w zapędach do zbierania ziem ruskich przekroczy ona historyczną granicę Polski wytyczaną przez Dniepr. Zasadne byłoby zatem, aby oficjalna Warszawa uprzedziła taki scenariusz i spróbowała przeprowadzić z Moskwą delimitację wpływów na obszarze naszego południowo-wschodniego sąsiada, jak też by zaproponowała współdziałanie dla unormowania sytuacji na Ukrainie i jej koniecznej denazyfikacji. Trzeba przy tym zrozumieć, że jeżeli Polska nie będzie chciała układać się z Rosją we własnych sprawach, to inne państwa porozumieją się z nią ponad naszymi głowami i z pominięciem interesów Narodu Polskiego.

Należy także zdać sobie sprawę z tego, że nasi wschodni sąsiedzi, będący następcami prawnymi Ukraińskiej i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, to kraje cywilizacyjnie rozszczepione, utworzone wskutek podboju przez Sowieców i wcieleniu polskich, katolickich ziem wschodnich do terytoriów historycznie prawosławnych i rosyjskich. Długie i bezkonfliktowe trwanie takich sztucznych państwowości, pozbawionych

własnej tradycji narodowej, należy uznać za mało prawdopodobne. Nie stanowi więc kwestii czy, lecz kiedy nastąpi ich rozpad. W przypadku Ukrainy dokonuje się to na naszych oczach i jest to w znacznej mierze proces oddolny. Dlatego też Polska winna być gotowa na przyłączenie do naszego Kraju tych ziem, które historycznie i cywilizacyjnie przynależą do Rzeczypospolitej. Alternatywą jest bowiem utworzenie na ziemiach Wołynia i Małopolski Wschodniej proniemieckiego, nazistowskiego państewka w granicach województw lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego. Racją stanu zaś takiego organizmu, podobnie jak Republiki Litewskiej, będzie wyłącznie walka z polskością, prowokowanie i poniżanie naszego Narodu.

Dla zwiększenia natomiast wiarygodności i bezpieczeństwa Polski, władze w Warszawie winny czterokrotnie zwiększyć wydatki na zbrojenia, a nie ściągać do Kraju obce wojska, które będą ograniczać naszą suwerenność i komplikować relacje z Federacją Rosyjską. Tym bardziej, że Moskwa nie zagraża polskiej granicy wschodniej na Bugu, ani też – póki co – naszym interesom na Kresach Wschodnich.

Gdyby jednak Federacja Rosyjska upatrywała możliwości realizacji w III RP swoich interesów, czemu należy oczywiście przeciwdziałać, to sposób ich osiągnięcia nie polegałby na bezpośrednim podboju całości czy też części polskiego terytorium państwowego, lecz podobny byłby, jak się wydaje, do taktyki innych mocarstw już w Polsce działających. Chodziłoby zatem o wyparcie znad Wisły wpływów USA, Izraela i Niemiec oraz o narzucenie naszej Ojczyźnie dominacji politycznej i ekonomicznej w kształcie zbliżonym do statusu Białorusi, czy też dawnego zwasalizowanego PRL-u.

O ile zatem można, choć nie jest to łatwe, starać się pogodzić interesy polskie z rosyjskimi, to z szowinizmem ukraińskim oraz żmudzińskim trwałego porozumienia osiągnąć się nie da. Dzieli nas bowiem fundamentalny konflikt terytorialny i narodowościowy, wynikający z tego, iż szowinizmy te stwarzają bezpośrednie niebezpieczeństwo dla trwania na Wschodzie kultury polskiej, a nawet dla biologicznej egzystencji zamieszkujących tam Polaków. Z powyższego względu priorytetem polityki Warszawy winno być zneutralizowanie antypolskich poczynań na okupowanych ziemiach Rzeczypospolitej, a współpraca z Rosją mogłaby przynieść w tym zakresie wymierne korzyści.

Zapewne jednak podjęcie takiego współdziałania jest obecnie mało realne, głównie z tej przyczyny, że zmysł narodowy i polityczny Polaków dotyka poważny kryzys, spowodowany przez wrogów polskość a przekładający się na jakość elit i klasy politycznej generowanych przez nasze społeczeństwo.

Naiwnością byłoby też sądzić, że polski obóz polityczny zacznie pobierać lekcje u specjalistów z dziedziny ukrajinoznawstwa czy rosjoznawstwa i że można go przekonać do prowadzenia dla Polski polityki racjonalnej, opartej na naukowych podstawach.

Pewna część klasy politycznej rozmija się z polską racją stanu dlatego, że odbiera ją jako zagrożenie dla interesów swoich prawdziwych ojczyzn i świadomie działa na niekorzyść Narodu Polskiego. Inni natomiast

politycy dają się ogrywać przez obce kraje, nawet tak małe i słabe jak Republika Litewska, z powodu upartego pozostawania w błędzie co do polskiego interesu narodowego.

Skoro zaś nasi politycy zasad gry obowiązujących w stosunkach międzynarodowych nie pojmują, albo też udają ich nierozumienie, to patrioci Polski niepodległej winni im jak najszybciej pokazać czerwoną kartkę. Nie można bowiem powierzać spraw naszego Kraju osobom kierującym się złą wolą, albo też naiwniakom, nie znającym historii własnego Narodu i nie potrafiącym wyciągnąć wniosków z popełnionych błędów.

Podkreślić więc należy, że gdybyśmy w miejsce ignorantów i nieudaczników, a nierzadko również mentalnych cudzoziemców oraz przekupionych zdrajców, dysponowali autentyczną elitą Narodu, to wraz z upadkiem ZSRS na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, Wilno i Lwów najprawdopodobniej powróciłyby do Polski, zwrócone nam przez samych Rosjan. „Elity” III RP zdradziły jednak Kresy Wschodnie i sprzeniewierzyły się Polsce niepodległej. To im należy przypisać winę za to, że dziś Lwów jest bastionem ukraińskiego szowinizmu, a nasi rodacy na Kresach Wschodnich są dyskryminowani i wynaradawiani.

Patriotyzm Polski niepodległej nakazuje zatem prowadzenie takiej polityki zagranicznej, która będzie sprzyjać zabezpieczeniu polskich interesów na Kresach Wschodnich, w tym powrotowi tych ziem do Macierzy, a nie takiej, która na drodze ku temu wznosi przeszkody.

Dla wypełnienia testamentu Polski niepodległej nie wystarczy przywrócić Polakom pamięć o Katyniu i Sybirze, odmawiając jednocześnie obywatelstwa polskiego Kresowianom i ignorując polskie prawa do Wilna i Lwowa. Jeżeli zatem chcemy pozostać wierni poprzednim pokoleniom Polaków, ale i tym rodakom z Kresów, którzy z miłości do Polski pełnią straż nad Niemnem i Dniestrem, winniśmy demaskować prawdziwe intencje tych osób, nierzadko banderowskiej i kominternowskiej proveniencji, którzy narzucili Polakom mitologię Jerzego Gierdroycia i nakazali wyrzec się Kresów.

Patriotyzm Polski niepodległej jest dojrzały, oparty na tradycji historycznej, racjonalnych przesłankach i chłodnej analizie faktów. I tym różni się od patriotyzmu à la PRL, który jest na wskroś emocjonalny i daje się łatwo sterować przez graczy reprezentujących interesy niepolskie.

[1] Rajmund Pollak, *Kto z polskich polityków oddał Ukrainie Lwów po 1989 roku, a Litwie Wilno?*, „Śląska gazeta” nr 22 z 30 października - 3 listopada 2011
<http://blogi.newsweek.pl/Tekst/historia/594471,kto-z-polskich-politykow-oddal-ukrainie-lwow-po-1989-roku-a-litwie-wilno.html>

[2] http://pl.wikipedia.org/wiki/Mi%C4%99dzynarod%C3%B3wka_Komunistyczna

[3] P. Virion, *Rząd światowy. Globalizm, Antykościół i Superkościół*, Komorów 2006, s. 77 ; J. J. Mearsheimer, S. M. Walt, *Izraelskie lobby w USA*, Wydawnictwo Fijor, 2011.

[4] <http://www.trybunalscy.pl/node/2272>

[5]

<http://forumemjot.wordpress.com/2012/08/02/tajna-uchwala-oun-z-22-czerwca-1990-r-fragmenty-uchwaly-krajowego-prowidu-organizacji-ukrainskich-nacjonalistow-oun-podjetej-22-vi-1990-haniebna-dla-polski-uchwala-senatu-rp-z-dnia-3-sierpnia/> ;

http://pl.wikipedia.org/wiki/Uchwa%C5%82a_krajowego_prowidu_OUN_z_22_czerwca_1990

[6]

<https://forumemjot.wordpress.com/2012/08/03/uchwala-senatu-rzeczypospolitej-polskiej-z-dnia-3-sierpnia-1990-r-w-sprawie-akcji-wisla-senat-iii-rp-realizatorem-uchwaly-oun-z-22-czerwca-1990-r/>

[7]

<http://wpolityce.pl/polityka/145467-posel-po-tworzy-uchwale-potepiajaca-akcje-wisla-ktora-byla-wymierzona-w-upa-srodowiska-kresowe-przypominaja-ze-ojciec-posla-byl-w-upa>